

Nawet  
MNIĘ  
dotykn



KAMILA  
JADCZAK

Nauca  
MNIĘ  
dotyknij



# Rozdział 1

Stanęłam w drzwiach naszej kamienicy i przymknęłam powieki. Biorąc głęboki wdech, pomyślałam, że czeka mnie kolejny dzień mojego osiemnastoletniego życia. Niestety, był to również kolejny dzień szkoły. Dzisiaj całą klasą wybieraliśmy się do kina. Czułam się naprawdę dziwnie, maszerując bez szkolnego plecaka. Nie nawidziałam kina, ale mama się uparła, żebym jechała na ten film. Miałam się integrować.

Nic nie rozumiała. Nigdy niczego nie starała się pojąć. Nie jeśli chodziło o mnie. Byłyśmy jak dwie planety oddalone od siebie o tysiące lat świetlnych.

Każdego dnia wychodziłam z domu pół godziny wcześniej, niż powinnam. Obcy ludzie nie zwracali na mnie żadnej uwagi, ze znajomymi ze szkoły sprawa miała się zupełnie inaczej. Gapili się, kiedy tylko trafiałam w ich pole widzenia, jakby czekali, aż przyłapią mnie na czymś dziwnym. Często odnosiłam wrażenie,

że patrzą i zastanawiają się, kiedy odbije mi do reszty. Nie bałam się tych spojrzeń, ale wolałam się na nie nie wystawiać i mieć choć trochę spokoju z rana.

Wysłam spomiędzy ciągu kamienic, minęłam rondo, a następnie skręciłam w rzadziej uczęszczaną ulicę, prowadzącą na most. Po lewej stronie drogi rosły zimozielone ostrokrzewy, a między liśćmi można było dostrzec pierwsze pąki kwitnących na żółto forsycji. Zerknęłam w niebo i szczerzej otuliłam się cienką wiosenną kurtką, gdy ujrzałam, że słońce zachodzi za chmurę. Moje spojrzenie prześlizgnęło się bez większego zainteresowania po otoczeniu, aż zatrzymało się na dwóch chłopakach przede mną. Widziałam wyraźnie, jak jeden z nich, rudowłosy, przyspiesza kroku i niemal dogania drugiego, ale wciąż idzie za nim, bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki.

Przez moją głowę przeszła myśl, że być może chce go okraść.

Wystarczyła jedna krótka chwila, bym znów to poczuła: supeł w gardle, skurcz w żołądku i nieodparte uczucie, jakby ktoś mnie dusił. Rozpaczliwie próbowałam złapać powietrze. Właśnie tak reagowałam na ludzi, a że co dzień musiałam z nimi przebywać... Słabo, prawda?

Byłam coraz bliżej mężczyzn i zaczęłam się zastanawiać, co właściwie zrobię, jeśli dojdzie między nimi do bójki. Wolałam nie być

świadkiem takich sytuacji. Dlaczego, do cholery, musieli iść moją trasą?!

Już chciałam zwolnić, może nawet się wycofać, kiedy potencjalny złodziej rozejrzał się na boki, jakby chciał sprawdzić, czy są sami. Czemu ten drugi chłopak nie reagował? Przecież już powinien usłyszeć napastnika. Może chciał złapać złodziejaską na gorącym uczynku? Super! w brzuchu zacisnął się jeszcze mocniej. Co ja wyprawiałam?! To nie była moja sprawa.

Nagle złodziej, jak nazywałam w myślach chłopaka idącego za tym pierwszym, wsunął dłoń do kieszeni spodni i chwilę później wyciągnął z niej nóż. Mrugałam z całych sił, żeby pozbyć się sprzed oczu tego widoku, lecz on wcale nie znikał. Matka i znajomi ze szkoły jednak mieli rację! Nadawałam się tylko do czubków, bo przecież takie rzeczy nie działają się naprawdę. Miałam omamy. O Boże...

W jednej chwili pojęłam, że to jednak rzeczywistość. Chociaż sparaliżowany strachem umysł krzyczał, że powinnam brać nogi za pas, niekontrolowany wybuch adrenaliny sprawił, że zaczęłam biec w stronę tych dwóch. Zupełnie nie myśląc, co właściwie robię, skoczyłam na rudego zbira i z impetem poleciliśmy do przodu. W tym samym momencie potencjalna ofiara złodzieja odwróciła się w naszą stronę. Twarz młodego mężczyzny wyrażała absolutne zaskoczenie.

Wyszarpnęła z uszu słuchawki – wyjaśniła się przyczyna jego tymczasowej głuchoty.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, ale nie odpuszczałam. Zacisnęłam ramiona na szyi rozdzielca, z którym się szamotałam. Na szczęście chłopakowi przed nami ogarnięcie całej tej sytuacji, wyjętej niczym z filmu akcji, zajęło tylko kilka sekund. Nie czekając ani chwili, kopnął napastnika w dłoń z taką siłą, że wytracił mu nóż.

Poczułam, jak ten, na którego wskoczyłam, aż zadrżał z gniewu. Brutalnie mnie pociągnął i zrzucił z pleców. Upadłam na chodnik, boleśnie objijając sobie tyłek. Cholera! To jednak nie było teraz istotne.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu wsparcia, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby nam pomóc. No tak, przecież dlatego właśnie wybrałam tę trasę. Była rzadko uczęszczana. Dziś po raz pierwszy tego żałowałam.

Kątem oka ujrzałam, że niedaleko mnie leży nóż. Odruchowo kopnęłam go dalej. Roztrzęsiona, szeroko otwartymi oczami przyglądałam się temu, jak młodzi mężczyźni okładali się pięściami. Patrzyłam na nich z przerażeniem i nie mogłam się zmusić do jakiegokolwiek ruchu. Wszystko we mnie krzyczało, żebym uciekała albo chociaż opuściła powieki, by nie widzieć krwi ciekącej z nosa jednego z nich, ale nie byłam w stanie tego zrobić.



Po prostu wmurowało mnie w chodnik. Jakbym straciła połączenie na linii mózg–kończyny.

No dalej! – błagałam samą siebie w myślach. – Rusz się, Rose!

I dopiero nieprzyjemny głos rudzielca wyrwał mnie z otępienia.

– Kurwa jego mać! – wysyczał, plując krwią.

Choć nogi trzęsły mi się jak galareta, zerwałam się.

Brunet, któremu prawdopodobnie uratowałam życie, zerknął w moją stronę. Złodziej wykorzystał moment i uderzył go pięścią w brzuch. Na szczęście zaatakowany nie stracił zimnej krwi. Wymierzył celny cios w twarz napastnika, aż coś trzasnęło.

Nagle ktoś za mną krzyknął. Podskoczyłam przerażona i obróciłam się w tył, ale nie miałam czasu przyjrzeć się biegnącemu w naszą stronę kolejnemu mężczyźnie, ponieważ na mojej dłoni zacisnęły się ciepłe palce bruneta.

– Spadamy stąd! – rzucił ponaglająco głębokim, rozkazującym tonem.

Instynktownie poddałam się jego głosowi i chwilę później biegliśmy w stronę mostu. Nie miałam najgorszej kondycji, więc bez problemu nadążałam za długimi susami.

Obejrzał się tylko raz.

– Cholera... – mruknął pod nosem i dłonią pokazał w stronę parku przy rzece. – Przed

samym mostem skoczymy ze skarpy. Pobiegniemy parkiem.

– Chcesz nas zabić? – wydyszałam. – Dalej jest zejście, możemy...

– Nie, nie możemy. Albo to, albo nasz ryż kumpel! Wybieraj!

Zerknęłam w zarośla, do których się zbliżyliśmy, i aż się skrzywiłam. Może nie było wysoko, ale z trudem dostrzegałam między jednym a drugim krzakiem forsycji wolną przestrzeń.

Czy on zwariował?! Nie ma mowy, nie skoczę! A po chwili przyszła druga myśl: Czy miałam inne wyjście?

Obejrzałam się przez ramię, starając się nie zwalniać. Napastnik otrzepywał właśnie spodnie, tłumacząc coś mężczyźnie, który do niego podbiegł.

Jeszcze nie patrzyli w naszą stronę, ale czułam, że mamy przerąbane. Czy rudy naprawdę jeszcze chwilę temu trzymał za paskiem spodni nóż, a potem próbował dźgnąć nim tego drugiego? A ja właśnie biegłam z nieznajomym, wypluwając płuca? Czy tylko sobie to wszystko wyobraziłam?

Nie, nie miałam innego wyjścia. Musiałam skoczyć.

Dobiegliśmy do mostu. Chłopak mocno chwycił mnie za rękę. Nasze spojrzenia spotkały się dosłownie na sekundę. Powoli skinęłam głową i bez wahania dałam pociągnąć się w przepaść.

Wydawało mi się, że spadamy całą wieczność. Z całej siły zaciskałam wargi, żeby nie krzyknąć, ale gdy gałęzie boleśnie smagnęły mnie po twarzy, pisnęłam głośno. Gdzie ta ziemia?! Desperacko wyciągnęłam przed siebie ręce. Gdy wreszcie wylądowałam, nogi nie były w stanie mnie utrzymać i łupnęłam kolanami o ubitą ziemię. Mogłam założyć się o kieszonkowe, że następnego dnia na mojej skórze pojawią się piękne siniaki – i to nie tylko na kolanach. Okropnie szczypały mnie też wnętrza dłoni.

Chłopak szarpnął mnie za łokieć, wyciągając z plątaniny gałęzi. Syknęłam.

– No dalej! Wstawaj! Spadamy stąd!

– Ale...

– Nie ma żadnego ale! Rusz się! – warknął, wyprowadzając mnie na piaszczystą dróżkę wzdłuż rzeki płynącej przez park.

Już po chwili znów pędziliśmy przed siebie. Jakiś czas później poczułam, że to dla mnie za wiele. Może i kondycję miałam dobrą, ale nie tak dobrą jak on. W dodatku ścieżka była śliska po nocnym deszczu i moje buty raz po raz grzęzły w błocie.

– Muszę... – wydyszałam na ostatnim wydechu, zginając się wpół.

Obejrzał się i wskazał na coś z boku.

– Tam jest muszla koncertowa. Zaraz odpoczniesz.

Pozwoliłam się zaciągnąć w tamtym kierunku. Kiedy dotarliśmy do celu, chłopak wepchnął mnie pod drewniany podest. Było tak nisko, że musieliśmy kucać. Opadłam na ziemię. Przy najmniej tutaj było sucho.

On stanął na czatach. Rozglądał się czujnie dookoła. Zupełnie jakby się obawiał, że rudzielec zaraz wyskoczy zza któregoś drzewa.

Wreszcie coś do mnie dotarło. Z opóźnieniem, bo prawdopodobnie nadal byłam w szoku. Znajdowałam się w parku sam na sam z obcym chłopakiem, do którego w dodatku ktoś chwilę wcześniej podszedł z nożem.

Oszalałam?! Powinam była go zostawić i biec dalej. Do szkoły, do domu – dokądkolwiek, gdzie byli ludzie, którzy mogliby mi pomóc. Zamiast tego dałam się zaciągnąć w odludne miejsce.

Jednak mimo wszystko czułam, że chłopak ma dobre intencje. Próbował nas ratować. Nie wiedziałam tylko, przed czym dokładnie. W co się wplątał, że ktoś groził mu nożem? Zaskoczyło mnie jeszcze jedno. Nieznajomy znajdował się tak blisko mnie, a ja nie czułam żadnych duszności i zwiastunów napadu paniki.

Już miałam się odezwać, ale chłopak zrobił to pierwszy.

– Poczekaj tutaj.

– Jak to? Dokąd idziesz? – zawołałam za nim cicho.

– Zaraz wrócę.

Gdzieś w oddali usłyszałam szczekanie psa, a potem ktoś głośno zagwizdał. Nie miałam zamiaru zostać tu ani chwili dłużej. Wyczołgałam się spod muszli.

– Gdzie jesteś, do cholery?! – syknęłam, wciąż kucając, ale odpowiedziała mi tylko cisza.

Nagle poczułam na ramieniu czyjś dotyk, a mocne szarpnięcie sprawiło, że poleciałam w tył i po raz kolejny wylądowałam na tyłku.

Co, do jasnej anielki?!

Próbowałam wstać, ale uścisk był coraz mocniejszy. A jeśli to ten rudy? Złapał mnie! Dotknął! Poczulałam, że się duszę, a przed oczami momentalnie zrobiło mi się ciemno. Świat zawirował w szaleńczym tempie. Nie panowałam nad sobą. Nic też nie mogłam poradzić na pisk, jaki wydobył się z moich ust. I byłam gotowa krzyknąć głośniej! Zaraz jednak raptownie zamilkłam, ponieważ czyjaś dłoń zakryła mi wargi.

Nie, nie, nie!

To nie może się dziać!

Nie! Nie dam się tak łatwo!

Szarpnęłam się z całej siły i uderzyłam głową w deski, ale nawet to mnie nie powstrzymało. Nie mogłam poddać się bez walki! Musiałam zrobić wszystko, żeby...

– Cholera jasna! Przestań, to ja! – usłyszałam koło ucha, a moją szyję owiał ciepły oddech.

Druga dłoń objęła mnie w pasie, przyciągając bliżej siebie.

Zacisnęłam pięści i wbijając sobie paznokcie w skórę dłoni, próbowałam się uspokoić. Nic ci nie grozi – powtarzałam sobie w duchu. – On cię nie skrzywdzi. Jezu, musi mnie puścić, bo inaczej... Brakowało mi tlenu.

Desperacko pokiwałam głową, żeby wiedział, że rozumiem. Wtedy mnie puścił.

Poczułam, jakby ktoś zerwał z mojego ciała łańcuchy. Niewidzialna ręka, która wcześniej mnie dusiła, zluzowała uścisk. Odpelzłam kawałek dalej.

Tylko spokojnie... Nie chciałam dostać zawalu. Wzięłam głęboki wdech, starając się zapanować nad przerażeniem. I aby odsunąć od siebie myśli o tym, że chłopak mnie dotykał, obróciłam się w jego stronę.

Przyglądał mi się bardzo uważnie. Miał popdrapane do krwi przedramiona i nie była to tylko wina krzaków, w które skoczyliśmy ze skarpy. Moje paznokcie zrobiły swoje. Sama właściwie nie wiedziałam, czemu było mi głupio. W końcu to on zaszedł mnie od tyłu, ale...

– Następnym razem uprzedź, gdy będziesz się skradał – wykrztusiłam.

– Powinnaś być uważniejsza.

Zmarszczyłam brwi.

– A może powinniśmy wezwać policję? – zapytałam z głupia frant.

Wciąż jeszcze z nadmiaru emocji kręciło mi się w głowie. Nogi i ręce trzęsły się tak bardzo, że nie mogłam nad nimi zapanować. Miałam ogromną nadzieję, że chłopak weźmie to za objaw zmęczenia po szamotaninie, a nie atak paniki.

– Nie ruszaj się – rzucił z rozdrażnieniem.

Zamarłam. Czyżby rudzielec był gdzieś w pobliżu?! Chłopak wychylił głowę zza muszli, ale zaraz, ku mojej uldze, usiadł obok mnie, już nieco spokojniejszy.

– I co powiesz policji?

– Jak to co? Że jakiś koleś z nożem w ręku próbował cię okraść!

Uniósł pytająco brew.

– To zasadniczo nie twoja sprawa.

– Ale przecież...

– Daj spokój – przerwał mi – policja tu nie pomoże.

– Miał nóż – upierałam się niczym naiwne dziecko, które nie rozumie lub nie chce zrozumieć, co ma mu do powiedzenia dorosły.

– To tylko czubek góry lodowej. A teraz bądź cicho.

Co? Bądź cicho? Tyle miał mi do powiedzenia?! I dlaczego niby miałabym go słuchać? Za kogo on się miał? Co za skończony...

Rozgniewana wydełam policzki, ale nie miałam na tyle odwagi, aby mu się przeciwstawić. Nie czułam strachu, kiedy już mnie nie dotykał. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Zawsze przy obcych mężczyznach czułam się nieswojo.

Był niemiły, arogancki i mi rozkazywał, a mimo to miałam dziwne wrażenie, że jestem przy nim bezpieczna. Przynajmniej dopóki trzymał rękę przy sobie.

Wolałam zachować ostrożność, więc siedziałam obok tego wrednego, apodyktycznego, ale przystojnego chłopaka, starałam się nie ruszać i zachowywać najciszej, jak umiałam.

Chłopak znów wychylił głowę na zewnątrz, a po chwili obrócił się w moją stronę, rzucając mi mordercze, choć wyraźnie zmęczone spojrzenie.

– Możesz oddychać nieco ciszej?

Och! Byłam pewna, że moje policzki oblał szkarłatny rumieniec, ponieważ uświadomiłam sobie, że zipię jak stary motorek. Ciemne oczy przez chwilę wywiercały we mnie dziury, a potem znów wróciły do obserwowania okolicy.

Wciągnęłam powietrze do płuc i wstrzymałam oddech. Minęło może kilka sekund, kiedy on znów spojrzał w moją stronę.

– Czysto... Hej! Kazałem ci oddychać ciszej, a nie się udusić!



Tego było już za wiele. Wściekła wypuściłam powietrze. Czy on sobie ze mnie żartował? W takim momencie?!

– Następnym razem nie wkładaj tych cholernych słuchawek, bo możesz nie mieć tyle szczęścia co dziś!

Wyczołgał się spod sceny. Nie kazał mi zostać, więc poszłam w jego ślady, choć moje wyjście nie było tak zgrabne jak w jego przypadku. Uderzyłam się w głowę, a nogi tak bardzo mi drżały, że udało mi się wyprostować dopiero za drugim razem.

– Niedługo powinniśmy zobaczyć wyjście z parkowej alejki. Tam jest bardziej ruchliwa droga. Wtopimy się w tłum – mruknął.

– Myślisz, że ten chłopak ruszył za nami?

Wzruszył ledwo dostrzegalnie ramionami i się skrzywił.

– Nie, ale tacy tchórze jak on raczej nie działają sami.

Zdziwiłam się.

– Więc go znasz?

Jak na zawołanie wyraz jego twarzy się zmienił i chłopak posłał w moją stronę kpiący uśmiech.

– Czyż nie wszyscy jesteśmy braćmi, jak uczy nas Biblia?

Prychnęłam.

– Na świętego to ty mi ani trochę nie wyglądasz.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, jakby coś rozważał. Zadrżałam pod jego czujnym spojrzeniem, ale nie ze strachu. To nie była typowa

dla mnie reakcja. Ani pyskowanie. Chłopak jednak tak bardzo mnie drażnił, że nie byłam w stanie zapanować nad językiem.

– Nie chcę ci niczego narzucać, ale chyba powinnaś pójść ze mną...

Zmrużyłam oczy. W jego marzeniach!

– Chcę wrócić do domu – oświadczyłam pewnie.

Nie było mowy, żebym szła z nim dokądkolwiek. Aż tak nie oszalałam, choć chwilowo mój instynkt samozachowawczy nie działał. Nie miałam przecież absolutnie żadnej pewności co do jego zamiarów. Poza tym wiedziałam, że w tej chwili jedynym miejscem, w którym mogłabym poczuć się chociaż odrobinę bezpiecznie, było mieszkanie. Rozrywki po dzisiejszym poranku na pewno starczy mi na kilka lat. Nie potrzebo-  
wałam więcej przygód.

– Okej. – Uniósł ręce w poddańczym geście.

Mierzyliśmy się wzrokiem, a ja ze zdumieniem uświadomiłam sobie, jak bardzo ciemne miał oczy. Ledwie mogłam odróżnić tęczę od źrenic. Może był na haju? Wzdrygnęłam się. Jeśli coś brał, nie chciałam mieć z nim więcej do czynienia. To odrażające. Jak można było się tak stoczyć?

Nagle złapał mnie za nadgarstek i szarpnął. Poleciałam za nim w kępę ostrokrzewów. Zaciśnięłam wargi, żeby nie krzyknąć, kiedy jakiś patyk wbił się w moją dłoń, a chłopak przyciągnął mnie bliżej siebie.

Zza muszli koncertowej wybiegł pies, ale nie był nami zainteresowany. Natychmiast odsunęłam się od chłopaka, zanim dopadł mnie atak paniki. Nieudolnie schowałam za siebie trzęsące się dłonie. Nienawidziłam się za to! Byłam taka słaba.

On nie wyglądał na zde gustowanego moim dziwnym zachowaniem.

– Boisz się psów?

Nie mogąc dłużej znieść jego spojrzenia, opuściłam głowę i pozwoliłam sobie zatracić się w swoich chaotycznych myślach.

Nadal czułam na brzuchu przyjemne ciepło, które zostawiły po sobie jego dłonie. Nie sądziłam, że mimo strachu będę odbierać czyjś dotyk w ten sposób. Byłam zagubiona z powodu reakcji własnego ciała. Jak miałabym to wytłumaczyć? Rzucić coś w stylu: „Słuchaj, nie boję się psa, tylko dotyku. Proszę, nie rób tego więcej, bo następnym razem może mi całkiem odbić”? Kiepski tekst. Musiałam wziąć się w garść. Rose, nie bądź kretynką! Chociaż raz spróbuj nią nie być! Moje wewnętrzne „ja” jak zawsze potrafiło dać mi do wiwatu, ale to działało.

Chrząknęłam, zapięłam kurtkę i naciągnęłam ją najniżej, jak się dało.

– Tak w ogóle to dziękuję – powiedział nagle, zmieniając temat.

– Za co? – Spojrzałam na niego zbита z tropu.

Ruszył przed siebie, a ja za nim.

- Uratowałaś mi życie, już nie pamiętasz?
- Ach, to. Cóż, moja mama miała pierwszy raz w życiu rację – mruknęłam, nie patrząc na niego.
- W jakiej kwestii?
- Uśmiechnęłam się.
- Twierdzi, że kiedyś wpakuję się w prawdziwe tarapaty.
- To był żart, ale jemu nie było do śmiechu.
- Miejmy nadzieję, że nie tym razem – powiedział grobowym tonem.
- Miałam ochotę przewrócić oczami. Teraz mu się nagle zebrało na powagę?!
- Przyjrzałam się mu nieco uważniej. Próbo-  
wałam zrozumieć, w co mógł być wplątany. Nar-  
kotyki? Kradzieże? Dlaczego wciąż nie opuszcza-  
ło mnie przekonanie, że nie był niebezpieczny?  
Powinnam palnąć się w tę pustą głowę i trzymać  
od niego z daleka. Może lubił się zabawić? Miał  
coś takiego w twarzy...
- I wtedy on też na mnie spojrzał. Śmiało, bez  
skrępowania popatrzył mi w oczy. Speszona na-  
tychmiast odwróciłam wzrok. Boże, niech już  
przestanie się tak wpatrywać! Czemu to robi?  
Chyba nie chciał mnie dotknąć?! Wszystko we  
mnie krzychało: „Tylko mnie nie dotykaj, proszę,  
proszę, proszę!”
- Swoją drogą, nawet szybko biegasz – za-  
uważył.
- Z ulgą posłałam mu błady uśmiech.

– Lubię biegać. Długo jeszcze będziemy się tu kręcić? Wolałabym już wrócić do domu.

– Właściwie to... – wskazał palcem na coś przed nami – za tamtymi drzewami jest już główna droga.

Odetchnęłam.

– Wyjdziemy osobno, żeby nie widzieli cię ze mną – zaproponował.

Skinęłam głową.

– Pójdę pierwszy. Jeśli ktoś tam na nas czeka, ruszy za mną. Masz zegarek?

– Tak – odpowiedziałam.

Wyciągnęłam z kieszeni dzinsów telefon i pomachałam mu nim przed oczami.

– Dokładnie pięć minut po moim odejściu wyjdź na drogę i udaj się w swoją stronę jak gdyby nigdy nic. Nie rozglądaj się za mną ani za nikim innym, jasne?

– Mam nie rzucać się w oczy. Rozumiem, ale co z tobą? Mówisz, jakby ten rudy miał zaraz oblecieć dookoła miasto i znowu czekać na ciebie z nożem w ręku.

Uśmiechnął się.

– Tym razem nie będę używał słuchawek.

Wykrzywiłam usta w brzydkim grymasie satysfakcji, wskazując na jego kieszeń.

– Raczej nie ma szans, żebyś ich użył.

Zerknął na wystający telefon i zmarszczył brwi.

– Musiał mi je wyrwać, kiedy okładałem go pięściami.

Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie krwawych śladów na twarzy złodziejaszka.

– Powiesz mi, czego ten facet od ciebie chciał?

Znów popatrzył, jakbym czymś go zaskoczyła.

– Myślałem, że chciał mnie okraść – rzucił kpiąco.

Posłałam mu wściekle spojrzenie. Ależ on łatwo wytręcał mnie z równowagi!

– No co? Sama tak jeszcze chwilę temu twierdziłaś.

– To było, zanim zrozumiałam, że go znasz.

Dotarliśmy do ostatnich parkowych drzew. Miał rację: okolica była ruchliwa. Zza chmur przezierало się słońce, a ludzie spacerowali alejkami. Mimo tłoku poczułam się odrobinę rażniej.

– To już nie jest twój problem – stwierdził.

– A jeśli jednak pójdą za mną?

– Wtedy zadzwonisz na policję.

– Ale przecież...

– Wiem, co mówiłem, ale w twoim przypadku będzie inaczej. Ty jesteś bezbronna.

Posłał mi jeden z najpiękniejszych uśmiechów, jakie w życiu widziałam. Osłupiałam.

– Kim ty jesteś? – zdołałam wydukać.

– Czas na mnie – zmienił temat.

Pokiwałam głową. I tak nic więcej mi nie zdradzi.

– Poczekaj tu przez te pięć minut, a potem wracaj do domu.

Zatrzymaliśmy się przy jednej z ławek, spory kawałek od siebie, a między nami zapadło krępujące milczenie. Wreszcie on zrobił krok w tył i bąknął:

– Chyba...

– Chyba co? – podchwyciłam.

– Wiszę ci przysługę – stwierdził, ale nie wydawał się z tego powodu zadowolony. – Więc jeśli kiedyś się spotkamy i będziesz potrzebowała pomocy...

– Ale się nie spotkamy – wtrąciłam.

Uśmiechnął się znowu.

– Raczej nie – odpowiedział z rozbrajającą szczerością, po czym ruszył w przeciwnym kierunku niż ten, który sama miałam obrać.

Zerknęłam na zegarek w telefonie. Pięć minut. Tylko pięć minut i będę mogła zapomnieć o dzisiejszych wydarzeniach. Spięta obserwowałam uważnie oddalającego się pewnym krokiem chłopaka. Dopiero teraz zauważyłam, z jaką swobodą się poruszał. Jakby to nie jemu jakieś piętnaście minut temu grożono nożem.

Czy naprawdę minęło tylko tyle? Wydawało mi się, że biegliśmy przez park godzinami, że tam, pod muszlą koncertową, siedzieliśmy całą wieczność. Cóż, widocznie kiedy człowiekowi buzuje w żyłach adrenalina, czas płynie zupełnie

inaczej. Lustrowałam chodnik i dochodzącą do niego ubitą ścieżkę, ale nikt nie szedł za chłopakiem.

Może trzeba było jednak zadzwonić na policję? Sama nie wiem, czemu tego nie zrobiłam. Mogłam bardziej naciskać. Wiedziałam jednak, że to, w co wplątał się ten chłopak, ani trochę nie było moją sprawą. Nie powinnam się w to mieszać. A już z pewnością nie powinnam wskakiwać na plecy faceta z nożem. Miałam nadzieję, że nigdy więcej nie wpadnę na rudego złodziejaska. Bo kto wtedy obroni mnie? No właśnie. Nikt.

Nieznamomy nie obejrzał się za siebie ani razu, tylko zniknął za kolejnym zakretem. Zegarek w moim telefonie wydawał się specjalnie zwalniać. Kręciłam się niespokojnie, rzucając mordercze – jak mi się zdawało – spojrzenia na ekran. W końcu jednak mogłam się udać do domu.

I uwierzcie mi, ruszyłam niemal biegiem w stronę głównego chodnika. Cieszyłam się ogromnie, że nie miałam dziś ze sobą torby, która by mnie spowalniała. Nie wspominając już o tym, że ucieczka z nią na ramieniu stałaby się nie lada wyzwaniem.

Kiedy wyszłam na przestrzeń nieosłoniętą drzewami, promienie słońca ogrzały moje zmarznięte ciało. Jakaś kobieta spacerująca z wózkiem obejrzała się za mną. Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść z brudnymi kolanami



i potarganymi włosami, ale po raz pierwszy w życiu miałam to gdzieś.

Zrobiłam to, o co prosił mnie chłopak – nie rozglądałam się za nim, tylko ruszyłam prosto do domu. Przez jeden krótki moment obawiałam się, że mój umysł wymyślił sobie całą tę historię. Potem jednak, gdy poczułam na twarzy delikatne promienie słońca, rozluźniłam się i uśmiechnęłam do siebie. Żyję i uratowałam komuś życie (nawet jeśli ten ktoś był arogancki i nawet się nie przedstawił), a w dodatku miała mnie ominąć ta durna wycieczka do kina!

Tak, macie rację! Prawdopodobnie byłam w szoku, bo na tę myśl miałam ochotę krzyczeć z radości. Oczywiście musiałam oddać ubranie do pralni, zanim mama wróci z pracy, żeby nie widziała brudnych spodni i kurtki, wymyślić jakieś wytłumaczenie zadrapań na ciele, ale czym tu się przejmować? Matka kupi każdą historyjkę, jaką jej wcisnę. Nigdy nie słuchała tego, co mówiłam, więc czemu miałyby posłuchać tym razem?

To był naprawdę niesamowity poranek. Jeden z tych, które więcej się nie powtórzą, na pewno nie w moim życiu, ale na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Obym tylko nie wpakowała się w jakieś ciemne sprawki nieznajomego!

## Rozdział 2

Poranne wydarzenia wciąż do mnie powracały, ale nie potrafiłam należycie się nimi przejąć. Dobra, skoczyłam na gościa z nożem, ale przecież nic więcej mnie z tą sprawą nie łączyło. Rudy nie mógł mnie znaleźć. Musiałam tylko wybrać od jutra inną trasę do szkoły, żeby się na niego nie natknąć. Nigdy więcej noży, apodyktycznych przystojnych facetów i chowania się po parkach.

Znajdowałam się w miejscu, w którym czułam się najbezpieczniej: w moim pokoju. Pomieszczenie, które nazywałam swoją oazą, było małe i zagracone. Łóżko stało pod oknem, a na lewo od niego – jasne biurko z laptopem i komoda. Na pomalowanych na lawendowo ścianach wisiały półki z książkami, ale nie mieściły wszystkich. Książki walały się wszędzie: na biurku, pod łóżkiem i na podłodze pod ścianą. W mojej domowej biblioteczce można było znaleźć takich autorów jak William Szekspir, Jane

Austen czy Stephen King. Uśmiechnęłam się do siebie. Cały mój świat w małym pokoju.

Zerknęłam na wyświetlacz leżącego na łóżku telefonu. Miałam dwa nieodebrane połączenia od Maxa, mojego chłopaka. Byliśmy ze sobą dopiero – albo już – dwa tygodnie. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że znalazł się ktoś, kto chciał być ze mną mimo mojego dziwactwa i czekał, aż będę gotowa na więcej.

Zamknęłam oczy i przez chwilę rozmyślałam o tym, jak Max o mnie zabiegał. Był taki wyrozumiały i cierpliwy, nigdy nie dotykał mnie wbrew mojej woli. Wcześniej, skupiona na izolowaniu się od rówieśników, nie zauważałam go, ale on zaczął za mną wytrwale chodzić, całymi tygodniami, aż w końcu się poddałam. Nie chciał zrobić mi krzywdy.

Jeszcze nie byłam pewna, jak to wszystko rozegrać. Wiedziałam, że nie pozwolę mu się w najbliższym czasie dotknąć, a on w końcu zażąda wyjaśnień. Nie ufałam mu na tyle, na ile powinnam, choć był moim chłopakiem. Sam na sam z nim na razie nie wchodziło w grę, ale miałam ogromną nadzieję, że w przyszłości to się zmieni. Bardzo tego chciałam.

Znałam Maxa ze szkoły. Gdyby nie to, nigdy nie zgodziłabym się z nim chodzić. Moja nieufność sprawiała, że kiedy chłopak odwiedził mnie w domu jeden jedyny raz, zostawiłam

otwarte drzwi, aby moja mama mogła wszystko widzieć i w razie czego zareagować. Zdawałam sobie sprawę z tego, że odcinam mu dostęp do siebie. Na szczęście na razie nie próbował mnie naciskać. Na swoje usprawiedliwienie mogłam dodać, że pracowałam nad sobą.

Dla tych, którzy zastanawiają się, jak w takim razie wyglądał nasz związek, mam rewelacyjną wiadomość. Raz czy dwa pozwoliłam się pocałować! No, nie mam tu na myśli namiętych pocałunków i wkładania dłoni pod koszulkę, o których czytałam w książkach, ale w szkole codziennie witaliśmy się z Maxem pocałunkiem w policzek. I wiecie co? Uwielbiałam jego wargi, te delikatne muśnięcia na moich policzkach... Czulałam, że to właśnie jego usta będą śniły mi się do końca życia.

Podeszłam do toaletki i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Napotkałam wzrok dziewczyny. Była blondynką, a długie włosy splotła w gruby warkocz. Tu i ówdzie niesforne kosmyki wymykały się ze splotu i wywijaly na wszystkie strony. Miała niebieskie oczy, długie naturalne rzęsy, których rzekomo mogła pozazdrościć niejedna dziewczyna, pełne malinowe usta, które zawsze chwaliła matka. Zresztą tylko one podobały się dziewczynie z lustra – ponoć za bardzo wdała się w ojca. Jej skóra była delikatnie muśnięta słońcem, a na policzku dojrzałam

czerwone zadrapanie. Pamiątka po skokach w krzaki.

Westchnęłam, bo w mojej ocenie byłam beznadziejna. Zupełnie nijaka.

Odwróciłam wzrok od lustra i podskoczyłam, kiedy telefon zadzwonił po raz kolejny. Max nie odpuszczał.

– Hej, Rose – usłyszałam, gdy odebrałam.

Od razu zrobiło mi się cieplej na sercu. Stęskniłam się za nim.

– Cześć – przywitałam się, a na moich ustach mimowolnie pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie odbierałaś – stwierdził z wyrzutem w głosie.

Po porannych przeżyciach potrzebowałam chwili dla siebie i nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, nawet z nim, ale nie chciałam mu sprawić przykrości swoją szczerością.

– Przepraszam, robiłam obiad i nie słyszałam, jak dzwoniłeś – skłamałam. – Czy coś się stało?

– Okej, w porządku – mruknął markotnie, ale zaraz ożywiony dodał: – Zaplanowałem dla nas coś ekstra! Szykuj się na imprezę.

Oślupiałam, a ciepłe uczucia, jakie jeszcze chwilę temu żywiłam w stosunku do Maxa, wyparowały w jednym momencie. Impreza? Pokręciłam głową. Wykluczone, musiałam coś źle zrozumieć. Już o tym rozmawialiśmy. Nie było mowy, żebym dokądkolwiek szła.

- Słucham?
- Dziś wieczorem jest impreza, a ja cię na nią zabieram.
- Co? Dlaczego?! Mówiłam ci, że nie chcę.
- Wiem, ale... – Zapadła na chwilę cisza. – Mieli z ciebie ubaw, nie mogłem tego słuchać.
- Nie interesuje mnie, co myślą o mnie inni.
- Ale mnie tak! – krzyknął w słuchawkę równie wzburzony jak ja. – Nie chcę, żeby cię obrażali! Nawet kiedy powiedziałem, że z tobą przyjdę, to nie uwierzyli!
- I mieli rację! – warknęłam. – Nigdzie się z tobą nie wybieram.
- Nie rób mi tego. Jesteśmy razem już dwa tygodnie. Chcę to uczcić.
- Nie wierzyłam własnym uszom.
- Zobaczymy się na miejscu o dwudziestej, okej? Wyślę ci adres SMS-em. Pozdrów ode mnie mamę... – kończył pośpiesznie rozmowę.
- Wściekła otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale Max po prostu się rozłączył. A niech cię! Na cholerę mi był ten facet?! Opadłam na krzesło i siedziałam dłuższą chwilę w całkowitym bezruchu, odtwarzając w głowie raz za razem naszą rozmowę.
- Nie, nie zamierzałam iść. Poza tym kto obchodził dwa tygodnie związku? W życiu o czymś takim nie słyszałam, co za bzdura! Byłam zła, że Max nie potrafił uszanować mojej odmowy.

Telefon zapiszczał, zwiastując nadejście wiadomości. Odblokowałam wyświetlacz. Max wysłał mi adres klubu. Przewróciłam oczami. No i co miałam zrobić? Zranić Maxa i zostać w domu czy pójść i narobić mu obciachu, gdy zacznę panikować? Mało prawdopodobne, że nie dostanę ataku wśród tylu obcych ludzi. Zamknęłam oczy i znów, chcąc nie chcąc, zobaczyłam twarz nieznanego, któremu uratowałam życie. On z pewnością by mnie do niczego nie zmuszał.

Zaraz, zaraz... Skąd taka idiotyczna myśl? Oczywiście, że by mnie nie zmuszał, bo po pierwsze, mnie nie znał, a po drugie, miałam go już nigdy więcej nie spotkać. I dlaczego w ogóle o nim myślałam? Och, dość! Zerwałam się z krzesła. Nie chciałam już więcej wracać do tej historii, nawet jeśli najbardziej szalonej i niesamowitej w całym moim życiu.

No dobrze. Skoro mam stworzyć z Maxem związek, będę zmuszona od czasu do czasu pójść na pewne ustępstwa – stwierdziłam niechętnie. Na tym to chyba polegało. Postanowiłam jednak iść na tę imprezę, ale wcale nie ze względu na Maxa – dla siebie. Musiałam się stąd wyrwać chociaż na chwilę i wreszcie zapomnieć o prześladowających mnie czarnych oczach. Poza tym co złego mogło się stać w klubie? Mogłam to zrobić. Pójść tam i trzymać się blisko znajomych.

Wyrzrzałam na korytarz. Panowała na nim ciemność. Jedynie lekka poświata padała ze szczeliny pod drzwiami na lewo. Z łazienki, w której mama brała właśnie kąpiel.

– Mamo! – zawołałam w tamtą stronę. – Idę na imprezę. – Nie doczekawszy się reakcji, dodałam nieco głośniejsz: – Z Maxem.

Cisza. Już miałam się wycofać, kiedy moich uszu doszedł dźwięk otwieranych drzwi, a w szparze między nimi ukazała się głowa mamy: opalona cera, zielone oczy i burza kasztanowych loków.

– Gdzie? – Matka miała tak osłupiały wyraz twarzy, że zachciało mi się śmiać.

– Na imprezę. Chyba nie masz nic przeciwko?

– Jasne, że nie. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Cóż, widać ten chłopak ma na ciebie zbawienny wpływ. Tak trzymaj! – rzuciła i już jej nie było.

Wróciłam do pokoju. Nie było sensu tłumaczyć, że to ani trochę nie jest zasługa Maxa. Jeśli już miałam kogoś obwinić za swoje wariackie posunięcie, to nieznanomego koleśia, któremu uratowałam rano życie. Chciałam przestać o nim myśleć i dlatego właśnie zapragnęłam wyjść na zewnątrz. To zabawne, jak duży wpływ na człowieka może mieć przelotne spotkanie. Chociaż on z pewnością już dawno o mnie zapomniał... Powinnam zrobić to samo, zamiast ciągle analizować dzisiejsze wydarzenia.



Jak to mówią? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zadowolona, że wreszcie zmusiłam się wyjść do ludzi, otworzyłam szafę i zaczęłam w niej myszkować w poszukiwaniu sensownych ubrań. Zastanawiałam się, co powie Caro, moja jedyna dobra koleżanka, kiedy zobaczy mnie przy barze. Z pewnością wybierała się do klubu. Oczami wyobraźni widziałam jej zaskoczoną minę, podobną do tej, którą chwilę temu obserwowałam u własnej matki.

Skupiłam się na stroju. Nie było mowy o spódnicy. Po pierwsze, miałam całe kolana w siniakach, zresztą łydki też nie wyglądały lepiej, a po drugie, nie lubiłam pokazywać nóg. Przestałam nosić spódnice i sukienki.

Nagle zrozumiałam, że nie dam rady. Chciałam wyjść ze swojej bezpiecznej skorupy i poznać świat, ale to było dla mnie za wiele. Nie mogło się udać. Schowałam twarz w dłoniach, roztrzęsiona. Byłam żalosna! Bardzo chciałam pójść tam i pokazać tym ludziom, a przede wszystkim sobie, że mnie na to stać, ale obezwładniał mnie ogromny strach...

Ach! Poczułam przyływ determinacji. Dość tego! Dość uzalania się nad sobą. Skoro znalazłam w sobie siłę, by rzucić się na plecy gościowi z nożem, to musiałam ją znaleźć na pójście do klubu. Jeśli wciąż będę tkwić sama w domu, oszaleję. Musiałam chociaż spróbować. Wezmę

się w garść i jakoś dam radę – postanowiłam. Strach nie mógł rządzić mną do końca życia. Inaczej nigdy nie będę w stanie wyprowadzić się od matki, a tego właśnie pragnęłam najbardziej.

Zdeterminowana wyjęłam z szafy czarne legginsy. Do tego czarna bokserka? Odpadała. Zanurkowałam głębiej i wygrzebałam coś odpowiedniego: luźną białą koszulkę. Zadowolona z wyboru zaczęłam się ubierać. W barze powinno być ciepło, ale wieczór zapowiadał się chłodny. Zarzuciłam jeszcze na ramiona lekką kurtkę i ruszyłam do przedpokoju. Odszukałam w półmroku trampki i wsunęłam w nie stopy. Byłam gotowa. Mama wciąż brała prysznic, więc opuściłam mieszkanie bez słowa. Zamknęłam za sobą drzwi na klucz i zbiegłam po schodach.

Po drodze przypomniałam sobie, że nie zapytałam mamy, o której powinnam wrócić. Co prawda byłam pełnoletnia i nie chciałam ustalać z matką niewygodnych zasad, ale nie miałam też bladego pojęcia, jak się zachować w tej nowej dla mnie i dziwacznej sytuacji. Wyciągnęłam komórkę i napisałam SMS-a. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

„Przecież nie idziesz daleko i jesteś pełnoletnia, noc jest Twoja”.

Skrzywiłam się i schowałam telefon do kieszeni.

Do klubu nie było daleko, pieszo jakieś dziesięć minut drogi. Kamienica, w której mieszkałam,

znajdowała się w centrum miasta, więc wszędzie miałam w miarę blisko.

Spojrzałam w ciemne niebo. Gwiazdy świeciły jasno. Za jakiś miesiąc o tej porze będzie jeszcze widno.

Był piątkowy wieczór, ludzi tłoczących się przed klubem mogłam dostrzec nawet z większej odległości.

Cholera, chyba pół osiedla przyszło się tu dziś zabawić! Ale nie mogłam się wycofać! Zmusiłam się do zrobienia kolejnego kroku. Miałam wrażenie, że moje nogi są z ołowiu. Powoli podszłam do kolejki i rozglądając się, z ulgą zauważyłam, że większość osób to dziewczyny w podobnym wieku jak ja. Odrobinę tym uspokojona, stanęłam na palcach, aby zobaczyć, czemu kolejka do wejścia tak wolno się posuwa. Najwyraźniej każdemu sprawdzano dowód. Na samą myśl o kontakcie z barczystym mężczyzną kontrolującym wchodzących zrobiło mi się gorąco. Co ja tu, u licha, robię?! – pytałam samą siebie już chyba po raz setny. Lepiej, żeby Max był już w środku. Jeśli chciałam, żeby to się udało, musiałam od razu po wejściu do klubu znaleźć kogoś znajomego. Miałam nadzieję, że dzięki temu nie stchórzę. Kolejka przesuwała się wolno, a kiedy wreszcie przyszła moja kolej, trzęsącą się dłonią podałam mężczyźnie dowód tożsamości. Ledwo na niego zerknął. Kiwnął głową, a ja z ulgą wpadłam do

środku. Oparłam się o zimną ścianę i przez kilka sekund brałam głębokie wdechy. Nikt mnie nie dotknął. I byłam w środku! Udało mi się. Teraz pozostawało znaleźć kogoś znajomego.

Odrobinę uspokojona, wytarłam spoczone dłonie o legginsy i rozejrzałam się z ciekawością.

Klub był jeszcze pustawy, kilka osób na parkiecie wyginało się do jakiegoś nowego popowego kawałka. Światła nad główną salą taneczną były mocno przyściemnione, a nad barem świeciły jaśniej. Do długiego kontuaru wiodły trzy stopnie w górę. Miałam nadzieję, że Max łatwiej mnie tam znajdzie, jeśli nie dotrę do niego pierwsza. Szłam ostrożnie, starając się zachować dystans między mną a tańczącymi ludźmi. Zauważyłam dziewczyny z mojej klasy. Wśród nich była ta, z którą trzymałam się w szkole trochę bliżej. Odetchnęłam z ulgą. Gdy podeszłam, usłyszałam głos mojej koleżanki Caro.

– ...myślę, że Niedotykalska nas zaskoczy.

Zrobiło mi się przykro. Absolutnie nie ruszało mnie to, że inni właśnie tak na mnie mówią, i to nie tylko za moimi plecami. Cóż, taka była prawda. Czym tu się denerwować? Byłam niedotykalska. Myślałam jednak, że Caro nie postrzeża mnie tak jak inni, że mnie lubi.

– Masz rację – wydobyło się z moich ust, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Wszystkie dziewczyny jak na komendę obróciły się w moją stronę i spojrzały, jakby zobaczyły ducha. Poczulałam się speszona.

– Uszczypnijcie mnie, bo chyba śnię! – szepnęła jedna.

– Rose! – Caro niemal rzuciła się na moją szyję, ale zaraz się opanowała. – Przepraszam, powiedziałam to przez przypadek! Każdy tak mówi i ja po prostu...

– Przecież to prawda – przerwała jej Katherina, jedna z dziewczyn, z którą miałam wątpliwą przyjemność chodzić do klasy.

– Nieważne. – Uśmiechnęłam się. – Mówcie sobie na mnie, jak chcecie.

– Cieszę się, że przyszłaś. – Caro próbowała mnie jakoś udobruchać, ale to wcale nie działało.

Gdzie ten Max? Chyba nie wystawi mnie do wiatru?

– O mój Boże! – usłyszałam za sobą.

Czyżbym naprawdę była aż takim dziwadłem, że na mój widok wzywa się Boga?

Rudowłosa dziewczyna, której nie znałam, wcale nie patrzyła jednak na mnie. Gapiała się na coś w głębi sali. Podążyłam wzrokiem w tym samym kierunku.

– O cholera! – krzyknęła Kathe, a gdzieś z boku dało się słyszeć głośne wzdychanie Caro i innych dziewczyn.

Przez chwilę nie wiedziałam, o co im chodzi, ale zaraz mój wzrok padł na grupkę czterech chłopaków. Wyglądali na dobrych kumpli. Wszyscy bez wyjątku mieli na sobie motocyklowe kurtki i ciemne dżinsy, a jeden z nich właśnie się do nas uśmiechał. Nie – uśmiechał się do mnie, bo wiedziałam, że nie był to uśmiech skierowany do żadnej z moich towarzyszek.

Spojrzałam w jego ciemne oczy. Moje ciało przeszedł niekontrolowany dreszcz ekscytacji.

To był on! Chłopak, któremu uratowałam dziś rano życie.

Oddech ugrzązł mi w płucach. Staralam się, naprawdę się starałam nad sobą panować, ale nic z tego. Chłopak z pewnością widział wymalowany na mojej twarzy szok. Wyraźnie rozbawiony moją reakcją, puścił do mnie oczko, po czym odwrócił się do kolegów.

Co czułam? Nie potrafiłam nazwać moich emocji. Miałam w głowie totalny mętlik i nie rozumiałam swoich reakcji, ale teraz nie zamierzałam tego roztrząsać. Obezwładniła mnie silna, nieodparta chęć dotarcia do chłopaka. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła pchała mnie prosto do niego. Bezwiednie postąpiłam kilka kroków w jego stronę. Liczył się tylko on. Jakby od zbliżenia się do niego zależało moje życie.

– Ona oszalała! – pisnęła ruda.